

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

34 35 (692-693)

NIEDZIELA 26 sierpnia i 2 września 1973

ROK XV

## Ks. A. Kordecki

29 kwietnia br. został odczytany w kościołach list Episkopatu Polski na 300-lecie śmierci Przeora Augustyna Kordeckiego, obrońcy Jasnej Góry. Poniżej drukujemy obszerny fragment listu.

### Umiłowane Dzieci Boże!

Pragniemy wam ukazać postać Przeora Augustyna Kordeckiego, wzór człowieka, który w niezwykle trudnym okresie naszych dziejów mocą Matki Chrystusowej obronił i uratował zagrożone najświętsze wartości Narodu: jego wiarę i wolność. W roku bieżącym, 20 marca minęło 300 lat od jego śmierci.

Jego wielkość polega na tym, że w śmiertelnym zagrożeniu Ojczyzny przez szwedzki potop, Przeor Kordecki do brzoce ocenił sytuację i ukazał się, do której zawsze odwołać się można, w imię której Polacy zdolni są do każdego wysiłku. W imię tej siły podjął obronę i zwyciężył, ratując Sanktuarium Jasnogórskie, i całą Polskę. Tą siłą Polaków jest wiara w Boga Żywego, przywiązanie do Chrystusowego Kościoła, miłość i cześć dla Najświętszej Maryi Panny.

Oto jak mówi o Kordeckim w wykładach paryskich Adam Mickiewicz: „Polska nie wydała geniusza czynnego o takiej potędze, jaką miał geniusz bierny owego mnicha. Wzniósł się on do tej wysokości, z której przenika się przyszłość. (...) Kordecki jest jednym z tych ludzi, których Opatrzność zsyła od czasu do czasu jako wzory dla następnych pokoleń. Nigdy idea ludzka nie znalazła równie pełnego wcielenia jak w nim”.

W roku 1655 cała Polska znalazła się w ręku najeźdźców. Istny „potop” szwedzki zalał kraj. Poddany się bez oporu najpotężniejsze twierdze, najwytrawniejsi wodzowie. Bezradny król opuścił granice Ojczyzny. Zda się, nie było ratunku. Ale pozostał małańki skrawek ziemi, wolny od wroga — Ja-

sna Góra Częstochowska, sanktuarium narodowe, pauliński klasztor, którego przeorem był mąż nieugiętego ducha — Augustyn Kordecki.

Gdy niemal wszyscy złożyli broń, on jeden nie zwątpił! Przeciwnie — rozumiał o jakie wartości tu chodzi, i jak za żadną cenę nie wolno się poddać. Zorientowanie się w sytuacji, przeniknięcie zamysłów wroga i straszliwych skutków poddania się — to pierwsza wielka zasługa Kordeckiego.

Gdy już prawie cała Polska leżała u stóp najeźdźcy szwedzkiego, Jasna Góra pozostała niepokonana. Dla Polski — ostatnia siła, ratunek i ocalenie! Zrozumiał to Przeor Kordecki, i broniąc Góry będzie bronił Narodu, Wiary i zagrożonego katolicyzmu. Zrozumiał, że cios zadany religii katolickiej byłby śmiertelny dla Polski, a zniszczenie religii byłoby zniszczeniem fundamentów Narodu. Tak silna bowiem była i jest więź wiary i polskości, że podważenie jednej, prowadzi do ruiny drugiej! Dlatego Przeor Jasnogórski zaniknął brany klasztoru przed Szwedami. Podjął nieugiętą decyzję: Bronić za wszelką cenę! Bronić Sanktuarium, bo jest to obrona zagrożonej Ojczyzny i Kościoła. Wierzył, że obrona podjęta z najczystszych

pobudek religijnych i Ojczystych, obudzi ducha w Narodzie i poderwie go do zwycięskiej walki.

Sam pisze o tym w swym „Pamiętniku oblężenia Częstochowy” — „Gigantomachii”: „Pilnie na to zważać potrzeba, żeśmy się podjęli bronić Kościoła Bożego i dobra całej najdroższej Ojczyzny. (...) Miłczymy o najpiękniejszym, a zarazem koniecznym obowiązku odstawiania przy Bogu i oddania za Niego ochotnie naszego życia. A zatem: chociażbyśmy wiedzieli, że nieprzyjaciel przemoże nasze siły, przecież jak długo sposobność pozwoli, duch w ciele pozostanie, będzie to zawsze chlubną i zbawienną rzeczą odważnie za Boga walczyć”.

Przeor Kordecki wierzył, że broniąc wiary, wartości dla Polaków najistotniejszej, obroni całość i wolność Rzeczypospolitej. Jego decyzja wzbudziła odzew w całym społeczeństwie, które porwało się do czynu prawdziwie religijnego i patriotycznego.

„Opór, który się tu począł — pisze Sienkiewicz w „Potopie” — szerzył się jak pożar. Spostrzeżł generał w końcu o co księdzu Kordeckiemu chodziło (...): że więc nie o owo gniazdo skaliste, nie

(Dokończenie na str. 2)



o Jasną Górę, nie o skarby, nagromadzone w Klasztorze, nie o bezpieczeństwo zgromadzenia — ale o losy całej Rzeczypospolitej. Spozstrzegł Miller, że ów ksiądz cichy wiedział co czyni, że miał świadomość swojej misji, że powstał jak prorok, aby zaswiecić krajowi przykładem, by głosem potężnym zawołać na wschód i zachód, na północ i południe — „Sursum corda!” (...)

Przeor Jasnej Góry nie był szaleńcem, był realistą, ale Bożym realistą. (...) Nie tylko sam uwierzył w niezwykłą moc Matki Najświętszej i w skuteczność Jej wstawiennictwa u Boga, ale porwał tą wiarą braci zakonnych i cały naród. **Ukazał Polsce moc w Jasnej Górze**, gdzie na ziemi naszej zwycięża Najświętsza Dziewica. Sienkiewicz w „Potopie” wkłada w usta Kordeckiego porywające słowa: „Dzieci! Jeszcze Najświętsza Panna okaże, iż od burzących kołubryn mocniejsza. A potem przyjdzie koniec waszych trosk i uwięzienia”. (...)

Maryja nie zawiodła Przeora Jasnogórskiego. Nie zawiodła nadziei, jakie w Niej położył. Ale nie zawiodł się również Przeor Kordecki, na miłość i pokorę do swej „Niebieskiej Królowej”. — „Szydzi z nas i pogardza nami nieprzyjaciół pytając, co nam z dawnych cnót pozostało? — woła Kordecki w „Potopie” — A ja odpowiem: Wszystkie zginęły, jednak coś jeszcze pozostało, bo pozostała wiara i cześć dla Najświętszej Panny, na którym to fundamentie reszta odbudowana być może”.

Wydarzenia, które miały miejsce później, tkwią korzeniami w cudownej obronie Jasnej Góry. Śluby Królewskie, 1 kwietnia 1656 roku, w Katedrze Lwowskiej, gdy tułaczy król oddawał swą koronę Królowej Niebieskiej, czyniąc ją po wszystkie czasy Królową Polski — to owocowanie wiary, mocy i bohaterskiego czynu Ojca Kordeckiego. Po zwycięskiej obronie, 2 lipca 1656 roku, wszyscy ówczesni biskupi polscy z Prymasem Leszczyńskim i Królem Janem Kazimierzem na czele, zebrani na Jasnej Górze postanowili, „aby Jasna Góra odąd „Górą Zwycięstwa” się nazywała („Gigantomachia”). A gdy Ojciec św. Pius XI zatwierdził urzędowo tytuł „Królów Polski” — widzimy uwiaryczenie dalszej drogi Zwycięstwa Pani Jasnogórskiej.

Warszawa, 25 stycznia 1973

## Co degradowuje człowieka

W wydarzeniu, jakie przekazuje nam ewangelista, Marek, faryzeusze chcieli udzielić „lekcji moralności” Jezusowi i Jego uczniom. Do Jezusa przybyli „faryzeusze i niektórzy z uczonych z Jeruzolimy” — pisze św. Marek. Przybyli najlepsi śpiewcy, śledzący każdy krok i każde słowo Jezusa z Nazaretu.

Jezus jest wśród swoich. Są to ludzie prości, ale ludzie dobrej woli. Zrzucili z siebie „obrozę religijności”, kępując wolność człowieka. Poszli za Jezusa, ten za którym poszli nie potępiał tego. Jest więc przyjęcie... Są faryzeusze i uczeni w Piśmie. Są też i uczniowie Jezusa. Panuje swoboda... Każdy zachowuje się godnie. Nikt nie chce obrazić gości.

Ludzie spracowani, prości, nie znający się na etykietach towarzyskiej, nie wiedzieli, że świecka stłkietą grzeczności weszła w krag obrzędów religijnych. Ludzkie zwyczaje — umywanie rąk przed jedzeniem — są dobre, ale nie mogą mieć nic wspólnego z religią. Jesteś nieumytymi rękami czy obmytymi nie ma żadnego znaczenia przed Bogiem. W każdym razie faryzeusze uważali tradycje starszych na równi z Prawem Bożym. Bezduszną literą, sztywny legalizm chcieli narzucić wszystkim. Gorszyli się, że uczniowie Chrystusa jedli nieobmytymi rękami.

Oburzeni pytają Jezusa dlaczego tak postępują? Dlaczego „nie postępują według tradycji starszych”? Jezus odpowiada posługując się wypowiedzią proroka Izajasza: Obłudnicy, słusznie o was powiedział Bóg ustami Izajasza: „Ten lud czei Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie”. Przykazania Boże są ważniejsze od zasad ludzkich. Te ostatnie zniewalają człowieka. Przykazania Boże człowieka wyzwala.

Jezus nie ma nic wspólnego z purytanizmem ani moralizatorstwem. „Moralność” — pisze Cl. Tresmontant — zajmuje się ustaleniem powszechnych zasad postępowania, które pozwalają społeczeństwu spokojnie istnieć. Jezus natomiast troszczy się o odrodzenie nowego człowieka, odrodzenie wszystkich istot ludzkich, a przede wszystkim tych, którzy tego najbardziej potrzebują. To jest punkt widzenia Stwórcy”.

Dlatego Jezus z całkowitą niezależnością i poczuciem najwyższego autorytetu, bez wahania i niepewności podchodzi do przyjmowanych powszechnie idei, do uznanych wartości i ustanowionych pojęć. (...) „Wszędzie widać pewne przełamanie tego co obowiązywało, a nawet — trzeba powiedzieć — zgorzenie dla tych, którzy uważali za bezwzględnie święte przyjęte normy dotyczące ojczyzny, rodziny i religii. Jezus słowem i gestem wypowiadał ich krytykę. Wywraçał je. Desakralizował. Jeden jest tylko Absolut”. (Cl. Tresmontant).

Takie postępowanie widzimy w dziejszej ewangelii. Nie zważając na autorytety religijne, obecne na tym zebraniu, Jezus „przywołał tłum do siebie” — zaznacza ewangelista. Ileż autorytetu, ileż powagi w tych słowach: „Słuchajcie Mnie wszyscy i zrozumieście”. Potem tłumaczy, prostuje linię postępowania człowieka. Wskazuje na to, co upadła człowieka, co go degradowuje i stawia niżej zwierzęcia.

Nie upadła człowieka ani nie degradowuje to, „co z zewnątrz pochodzi”. Ale upadła go i degradowuje to, „co wychodzi z człowieka”. Jezus wylicza całą litanię występków, upadających człowieka:

- „Z serca ludzkiego pochodzą:
- złe myśli, nierząd,
- kradzieże, zabójstwa,
- cudzołóstwa, chciwość,
- przewrotność, podstęp,
- wvuzdanie, zazdrość,
- obelgi, pycha, głupstwa”.

To jest zło, które tkwi w każdym człowieku i, które upadła i degradowuje człowieka. To trzeba zwalczać, wyzwalać się z niego. Niełatwa praca. Szczególnie dla biednego, dla skrzywdzonego, wykorzystywanego. Dlatego Jezus jest z nami, jest w nas i pośród nas. My z Nim i wszyscy razem, solidarni w naszej słabości, wspólnie pracujemy, aby w każdym, nawet w tym najgorzej wykrzesze to, co najlepsze.

„Każdy z nas jest bryła, ale w tej bryle drzemie anioł” — tak mówił wielki malarz i rzeźbiarz, Michał Anioł.

Im więcej wykrzesimy w nas i w drugich „tego anioła” tym więcej będziemy ludźmi. Tym bliżej będziemy Życia. Bo na „podobieństwo Boga-Życia stworzeni zostaliśmy”.

Nie moralizatorstwo, nie przepisy ludzkie, ale Ewangelia Jezusa regeneruje i tworzy na nowo.

Roman Duda omi.

## UZUPEŁNIENIE

Drogi Księżo Redaktorze,

Dziękuję za notatkę „Przeczytaliśmy i notujemy” (Wyjątek z artykułu „Życie religijne na Pawiaku” (Kierunki 4.2. 1973). Ponieważ jednak w notatce tej, mimo całej jej życzliwości, są nieścisłości, wobec tego proszę o umieszczenie poniższych uzupełniających wyjaśnień.

Przed wojną pracowałem na Pomorzu (Toruń, Wąbrzeźno) — nie w Poznaniu. Ponieważ byłem zaangażowany w akcję Obrony Ziemi Zachodnich i L.O.P. zostałem później przez Niemców umieszczony na czarnej liście i poszukiwany dla zlikwidowania.

Jeżeli chodzi o moje umknięcie do Warszawy, to było to zupełnie inaczej. W r. 1938 zostałem zamianowany kapelanem Rezerwy Wojsk Polskich, a w sierpniu 1939 zmobilizowany. Brałem udział w walkach na granicy Prus Wsch. a następnie w przeciwdzierzeniu nad Bzurą i w bitwie pod Kutnem. Dostałem się do niewoli pod Sannikami i przetransportowany do Gębina. Już następnego dnia uciekłem z niewoli, nie wiedząc, że za kilka godzin dobrowolnie wrócę do niewoli. A było to tak. W rezerwie Straży Pożarnej w Gębiniu znalazłem kilkuset (około 300) rannych żołnierzy polskich. Byli całkowicie bez opieki. Rany niektórych bliskie zgangrenowania. Niektórzy konali.

To byli ranni żołnierze. Ja byłem kapelanem. Tam było moje miejsce. Znałem język niemiecki. Zdecydowanie odszukałem niemieckiego dowódcę i poprosiłem o opiekę nad rannymi. Z lojalnością stwierdzam, że przyjął mnie bardzo pozytywnie i tłumaczył się, że sam ma tylu rannych żołnierzy niemieckich, że i on ma dosyć personelu. Jednak upoważnił mnie do wydobycia spośród jeńców polskich całego personelu lekarzy i sanitariuszy jakich będą potrzebować, a sam da mi środki opatrunkowe.

Dobrowolnym powrotem do naszych rannych — skończyła się moja pierwsza ucieczka. Nie wiedziałem, że później będzie ich jeszcze kilka.

Zaledwie ranni zostali zaopatrzeni, ten sam dowódca niemiecki polecił mi zorganizowanie transportu i przewiezienie wszystkich rannych wraz z całym personelem sanitarnym do szpitala w Gostyninie.

Tam dopiero odkryłem cały obraz nędzy. Około 2 tys. rannych zgromadzonych w szpitalu i kilku blokach (zdaje się, że były to szkoły lub koszary). Nasz przyjazd dla wielu okazał się ostatnią szansą. Cała dotychczasowa obsługa lekarska składała się z jednego lekarza, dwóch świeckich sanitariuszy i wspaniałej pustaki, pielęgniarki p. Wandy Zarzyckiej. Siłą konieczności w dalszym ciągu musiałem pełnić funkcje kierownika całego ośrodka. Z przyjemnością oddałem je po dwóch tygodniach w ręce zawodowego lekarza, skosowego mjr. dr Truskowskiego, który wtedy z dalszą grupą lekarzy przybył do Gostynina.

Sam miałem dosyć pracy jako kapelan. Równocześnie z miejscowymi obywatelami zorganizowałem Komitet Pomocy Obywatelskiej, który starał się o dostarczenie, szczególnie ciężko rannym, lepszego żywienia. Pod pokrywką tej pracy poszła w ruch akcja wyprawiania na wolność tych, którzy już mogli się obyć bez pomocy lekarskiej, szczególnie oficerów. Z pomocą Bożą i z fałszywymi dokumentami byli oni wyprawiani do Warszawy i dalej na Węgry i Zachód.

Po zlikwidowaniu szpitala w Gostyninie przewieziono nas wszystkich do Kutna. Tutaj akcja wyprawiania na wolność przybrała jeszcze szersze rozmiary. Dzięki polskiej sekretarce, która jako znająca język niemiecki została zaangażowana przez powiatowe władze niemieckie, mogliśmy naszym uciekinierom wydawać fałszywe papiery na autentycznych formularzach i z autentycznymi pieczętkami oraz podpisami.

Nie wiem co ściągnęło na mnie uwagę: czy odnaleźli mnie Niemcy, którzy mnie poszukiwali na Pomorzu, czy zwróciła uwagę moja akcja podtrzymywania rannych na duchu, czy ucieczki jeńców, dość na tym, że któregoś dnia wieczorem zostałem zaaresztowany, pozbawiony praw kapelana i z dopiskiem „niebezpieczny” umieszczony na liście najbliższego transportu do Niemiec.

Dzięki pomocy lekarzy: Zenktele, Bandurski i Nowakowski, mogłem symulować chorobę i uniknąć tego transportu. Kiedy zaś sprawa nieco się uciszyła i gdy postarałem się sam dla siebie o fałszywe dokumenty, wtedy uciekłem z niewoli. Takie było moje „umknięcie do Warszawy”.

O dwóch latach pracy w Warszawie — za wiele byłoby pisać. Na Majdanku dostałem się z fałszywymi dokumenta-

mi jako „Witold Kołodko” i z ciężącym na mnie wyrokiem śmierci. Zostałem wykupiony od egzekucji dzięki pomocy przyjaciół (pp. Antczak i Felczak z Torunia).

Jest faktem że Niemcy nigdy nie dowiedzieli się, że byłem księdzem. Ale to chyba wola Opatrzności Bożej. Bo dla więźniów na Majdanku bardzo szybko byłem księdzem, który szedł gdzie było potrzeba, niży jako aptekarz Pracowałem bowiem w aptece obozowej, gdzie przez przyjaciela z lat gimnazjalnych dr Klonowskiego zostałem wciągnięty. O pracy kapłańskiej na Majdanku świadczy chociażby to, że po skontaktowaniu się z księżmi z Łublina otrzymałem od nich, drogą konspiracyjną oczywiście, kilkaset konsekrowanych hostii świętych. Rozprowadziłem je po całym obozie, a dnia 19.3.1943 kilkaset więźniów przyjęło komunie świętą.

Gdzie nie było potrzeba nie afiszowałem się, że jestem księdzem. Gdzie było trzeba szedłem jako kapłan niosąc słowa pociechy i spowiadając. Faktem jest, że do końca Niemcy — dzięki specjalnej opiece Opatrzności Bożej — nie wykryli, że byłem księdzem. I może dlatego tylko przeżyłem Majdank.

O całosci pracy zarówno w konspiracji jak i na Majdanku za długo byłoby pisać. Jednak te kilka słów uważam jako konieczne wyjaśnienie i uzupełnienie.

Ks. Witold Kiedrowski.

### Modlitwa Powszechna na 21 niedzielę zwykłą (Cykl B)

Panie, „nakłoń ucho Twoje ku naszemu wołaniu”, kiedy prosimy Cię za Kościoł rozproszony po całym świecie.

1) Za duszpastery: aby umieli gromadzić Lud Boży jak to niegdyś uczynił Jozue.

2) Za tych, którzy mają innych bogów przed Tobą, o Panie.

3) Za małżonków: aby żyli w jedności.

4) Aby ci, którzy szukają prawdy, odnaleźli Jezusa Chrystusa.

5) Za naszą wspólnotę: aby umiała dziękować za zbawienie otrzymane od Boga.

Panie, wysłuchaj nas. Zbaw naród, który położył w Tobie swoją nadzieję. Zlituj się nad nami, kiedy wołamy do Ciebie. Wiemy, że jesteś Święty Boże, przez wszystkie wieki. Amen.

# Le Świat KATOLICKIEGO

## WSPÓLNOTA EUCHARYSTYCZNA KATOLIKÓW I STAROKATOLIKÓW W HOLANDII

Inicjatywa katolików i luteran ze Strasburga (Francja) w sprawie interkomunii w ściśle określonych przypadkach nie jest odosobnionym przypadkiem. Również w Holandii katolicki biskup Muller wspólnie z prymasem starokatolickim, arcybiskupem Kokiem, wystosowali deklarację, na mocy której dozwolone jest wspólne przystępowanie do Komunii Świętej w przypadku uroczystości ekumenicznych, małżeństw mieszanych, czy świąt kościelnych. Dokument ten zaaprobowany został przez Stolicę Apostolską. Przypuszcza się, że podobne deklaracje wystosowane zostaną w niedługim czasie w Niemczech i Szwajcarii, tj. krajach, w których dialog katolików ze starokatolikami osiągnął swój szczytowy poziom w zakresie uzgodnień doktrynalnych.

## „KEY 1973”

Obok „Ludu Jezusa” i „Ruchu Zielonoświątkowców” powstał ostatnio w Stanach Zjednoczonych nowy ruch pod nazwą „Key 1973” (Klucz 1973). Celem tego ruchu, w skład którego wchodzi chrześcijanie należący do rozmaitych Kościołów jest, aby „mieszkańców amerykańskiego kontynentu lepiej i mocniej niż dotąd zapoznać z Dobrą Nowiną Jezusa Chrystusa poprzez głoszenie Ewangelii, świadectwo chrześcijańskie w duchu służby oraz słowo i czyn”. Do propagowania swoich idei członkowie Ruchu Key 1973 używają na dużą skalę środków masowego przekazu finansując te akcje z dobrowolnych składek pieniężnych.

## POLSCY MISJONARZE W JAPONII

Założona w Japonii przez bł. Maksymiliana Kolbe misja ojców franciszkanów — Muenzai no Sono w Nagasaki skupiająca polskich misjonarzy, posiada obecnie 3 swoje placówki w okolicach Nagasaki, 3 w Tokio i jedną koło Osaki. Wśród wielu dzieł apostolskich założono m. in. niższe i wyższe semina-

rium misyjne, liczne przedszkola, dwie szkoły, sierociniec, dom dla starców i szpital. W polskich ośrodkach misyjnych działa już ponad 50 księży i 20 braci franciszkanów pochodzenia miejscowego. Polscy misjonarze założyli również żeńskie zgromadzenie zakonne sióstr franciszkanek. Japońscy franciszkanie pracują zarówno wśród wiernych w swoim kraju, jak wśród emigrantów japońskich w Brazylii.

## O RYCHŁĄ BEATYFIKACJĘ, PAPIEŻA JANA XXIII!

W kościele garnizonowym w Łodzi odbyło się triduum modlitw o beatyfikację Jana XXIII. Wygłoszono kilka konferencji związanych z życiem i działalnością zmarłego papieża Jana XXIII. Na zakończenie tej uroczystości ks. biskup B. Bejze odprawił mszę św. i wygłosił kazanie. Podsumowania konferencji dokonał ks. prob. major dr Fr. Kamiński.

**W okresie wakacyjnym nasz tygodnik ukazuje się co dwa tygodnie. Następnym więc numerem pojawi się 9 września br.**

## AMERYKANSCY DZIENNIKARZE ZA UDZIAŁEM W KONFERENCJI EPISKOPATU

Związek Prasy Katolickiej USA określił jako „niekonsekwencję” wykluczenie dziennikarzy z konferencji regionalnych episkopatu Stanów Zjednoczonych. W opublikowanym w Minneapolis oświadczeniu poinformowano, że podjęta w ub. roku decyzja o dopuszczeniu do posiedzeń plenarnych konferencji episkopatu USA przedstawicieli prasy, została przyjęta z zadowoleniem. Tym bardziej inusiał zdziwić dziennikarzy katolickich fakt, że tego rodzaju „otwarcie” nie objęło konferencji regionalnych. Związek Prasy Katolickiej wystosował ostatnio list do Hierarchii Kościoła katolickiego w USA w spra-

wie zezwolenia na udział dziennikarzy katolickich we wszystkich konferencjach biskupów.

## MODLITWY O BEATYFIKACJĘ BPA KOZALA

W toku procesu beatyfikacyjnego, za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej, dokonuje się obecnie we Włocławku tłumaczenie akt procesowych na język łaciński, które ordynariusz włocławski podczas swego pobytu „ad limina” przekazał Kongregacji d/s Beatyfikacji i Kanonizacji. Pracom tym towarzyszy modlitwa kapłanów i wiernych o rychłą beatyfikację Sługi Bożego: w Kolegiacie kaliskiej, w Katedrze włocławskiej — pod przewodnictwem bpa Jana Zaręby, i w Łądzie n. Wartą — pod przewodnictwem bpa Kazimierza Majdańskiego, który podczas wszystkich wymienionych nabożeństw głosił słowo Boże.

## KAPLICA OŚWIECIMSKA W TARNOWIE

W kościele św. Józefa i MB Fatimskiej w Tarnowie odbyła się uroczystość poświęcenia Kaplicy Oświęcimskiej ku czci ofiar obozów koncentracyjnych z ostatniej wojny. Wzięli w niej udział: bp Jerzy Ablewicz, który wygłosił homilię podczas Mszy św., a także liczni mieszkańcy Tarnowa — wśród nich byli więźniowie obozów. Wystrój kaplicy zaprojektował architekt Władysław Pieńkowski i artysta plastyk Maria Hiszpańska-Neumann.

## PROTEST ZAKONNIC AMERYKANSKICH

Krajowe zrzeszenie zakonnic amerykańskich, któremu przewodzi Siostra Ann Gilen, złożyło oficjalny protest przeciwko składowi nowo powołanej papieskiej Komisji do badania roli kobiet w Kościele. Zakonnice amerykańskie zarzucają, iż na 25 członków tej Komisji aż 18 to Europejczycy, zaś Amerykę reprezentuje jedna tylko przedstawicielka p. Deborah Schellman.

## Cierniowa mitra

— Ksiądz ma zasobną parafię — zmienia temat franciszkanin.

— Nie skarże się. Starczy dla mnie i dla tych, którzy potrzebują.

— Słyszałem, że posyła ksiądz prowiant do Łądu.

— Jakże mogę nie posłać? Tam są moi przyjaciele. Sam biskup... Z czegoż mają żyć?

— Biskup. To twardy, niezyciowy człowiek — mówi chmurnie Breitinger. — Powiedziałbym: wróg...

— Czyj wróg?

— Nasz... Niemców. Proponowałem mu diecezję w Lublinie. Sam ksiądz widzi, chciałem mu pomóc. Proponowałem wolność, a on...

— Jakże mógł przyjąć? Ordynariuszem diecezji lubelskiej jest biskup Fulman. A on także... Poza tym przecież tylko Ojciec święty przydziela biskupom diecezję.

— Na tutejszych terenach my sprawujemy władzę

— My? To znaczy kto?

— My, to znaczy Niemcy, proszę księdza.

— Jeśli tak... Wydaje mi się, że tym bardziej mogłby ksiądz uczynić cokolwiek dla naszego biskupa i innych. O cóż właściwie są oskarżenia?

— O politykę! O wrogi stosunek do Niemców. To właśnie księża i, wstyd powiedzieć, Żydzi wywołali wojnę. Księża i Żydzi! Sam führer to stwierdził! Od lat judzili przeciw Niemcom. Uciśniona mniejszość niemiecka.

Ks. Szczygłowski uważnie słucha. Obserwuje zaczerwienioną, poczerwieniałą twarz.

— O ile wiem, wasza wielbność przyjechał tu na zaproszenie prymasa, księdza kardynała Hlonda. Ksiądz prymas powierzył ojcu troskę o dusze niemieckich katolików w Poznaniu i okolicach. Gdyby duchowieństwo polskie aż tak bardzo nienawidziło Niemców, czyżby zapraszano tutaj waszą wielbność?

O. Breitinger mnie serwetę. Jest zdenerwowany.

— Czyżby proboszcz nie wiedział, że mnie aresztowano? Na kilka dni przed wybuchem wojny polecono mi opuścić Poznań. Potem wieziono mnie pod strażą, tymi straszonymi drogami. Przecież mogłem zginąć, zostać postrzelony. A kiedy spotkałem waszego prymasa, nie udzielił mi żadnej pomocy.

— Była już wojna i, jak ksiądz sam powiedział, na drogi padały bomby.

— A co uczyniliście w Bydgoszczy? Rzeź Niemców! Gdyby nie wy...

— Ja wiem przede wszystkim o rzezi Polaków, wielbny ojcze. My, księża, udzielaliśmy pomocy w miarę naszych skromnych możliwości. Wszystkim, którzy jej potrzebowali. Sam opiekowałem się tutaj rannym oficerem niemieckim. Na równi z naszymi rannymi.

— Miłosierdzie jest podstawowym obowiązkiem katolików.

— Właśnie. Wytłumaczcie mi, wielbny ojcze, dlaczego policja niemiecka aresztuje księży, zamyka kościoły?

Breitinger ogląda paznokcie. Z troską pociera drobne zadrapanie.

— Księża uprawiali politykę na ambonie. Za to cierpią. Ks. Cieślak przysiadł w końcu stołu. Zdumiony wlepił oczy w rozmówcę. I to mówi duchowny? Proboszcz zastanowił się chwilę.

— Czy i ułomny ksiądz Broniarczyk, który nigdy nie wygłaszał kazań, który z trudnością chodził jedynie do kościoła i do Kurii Biskupiej, gdzie był notariuszem, czy i on uprawiał politykę? A księża emeryci, staruszkowie? Wtrącono ich do więzienia. Spali na podłodze, we wspólnej celi, w zimie. Czy i oni także?

Breitinger wydał wargi.

— Wszyscy. Ogólnie wszyscy. Nie możemy robić wyjątków.

— Aresztowaliście biskupów...

— Wasz biskup jest głównym buntownikiem.

Ks. Cieślak zerwał się z krzesła. Niewiele myśląc podszedł ku fotelowi franciszkanina. Nie zważał na proboszcza, na jego niespokojny gest.

— Wasza wielbność mówisz jak esesman! Wasza wielbność, który powinieneś bronić, jako ksiądz katolicki, jako duchowny!

— Franku!

Ks. Szczygłowski dotknął ramienia wzburzonego. Wikary cofnął się, biegł ku drzwiom, jeszcze w progu zatrzymał się, obejrzał. Proboszcz przeprosił gości, wyszedł za nim.

— Wyjeżdżaj. Natychmiast wyjeżdżaj. Chłopcze drogi, żeby cię tu zaraz nie było. Uciekaj...

— A ksiądz proboszcz?

— Ja muszę zostać. Tutaj jest moja parafia. Może Bóg da, że on...

— Przeczekam. Wrócę za parę dni. Chyba nic nie będzie.

Wyjechali po pół godzinie. Proboszcz tłumaczył nerwowo pomocnika

Po paru tygodniach zjawilo się przed wieczorem gestapo. Starego proboszcza ze Słupcy wywieziono do Gniezna. Zmarł zamęczony na przesłuchaniu.

Były ostatnie dni maja. Wkrótce po uroczystości Bożego Ciała, które w Łądzie odprawiono dość skromnie, w obrębie przyklasztornego ogrodu, zjawił się w klasztorze ks. Edward Grzymała z Aleksandrowa. Prosił o natychmiastowe spotkanie z księdzem biskupem. Rozmawiali długo.

— Byłeś więc na pogrzebie, księżo Edwardzie? To chyba mało rozpoczne.

— Po cywilnemu. Niektórzy może mnie poznali, jestem pewien jednak...

— Niczego nie można dzisiaj przewidzieć. Tamci też nie przypuszczali...

— To co innego. Świadkowie procesji byli wszyscy. Ksiądz Matuszewski zorganizował to specjalnie uroczyste. Oltarze ubrano, ustawiono na ulicy. Cafe Osięciny brały udział. Podobno przodownik policji stał przed budynkiem posterunku i... salutował! A potem właśnie on.

Ks. Grzymała ukrył twarz w dłoniach. Nie mógł uwolnić pamięci od obrazu zmasakrowanej głowy ks. Kurzawy.

A proboszcz?

— Prawie nie zmieniony. Ci, którzy znaleźli ich rano w rowie następnego dnia, 24 maja, mówili, że nawet był uśmiechnięty. W każdym razie spokojny, pogodny. Ksiądz Matuszewski musiał chyba trzymać na piersi brewiarz, który leżał obok, w trawie, przestrzelony, powalany krwią. Pewno wypuścił go z rąk już po śmierci.

— Skąd wiedziano, że to właśnie burmistrz i przodownik?

## ŁUDZIE SA TACY

**OSTATNIE BERNARDY.** Jest ich pięcioro: dwa psy i trzech zakonników. Samotni i zapomniani, każdego dnia pełnia szlachetną służbę wśród górskich śniegów.

To są już ostatnie psy-ratownicy, które wraz z trzema braćmi zakonnymi, od listopada do maja, na zaśnieżonych stokach i ścieżkach alpejskich ratują zabłąkanych wędrowników i turystów od „białej śmierci”. Każdej zimy kontynuują owi tradycje, datujące się jeszcze z XI wieku. W ciągu tych lat uratowali tysiące zaginionych. Ostatni wypadek miał miejsce w marcu 1970 roku, gdy pięciu młodych Szwajcarów ugrzęzło bezradnie w zaspach. Schronisko na przełęczy Grand-Saint-Bernard, założone przez brata Bernarda de Menton, przed 900 laty, znajduje się na wysokości 2473 m. Zmodernizowane przed kilkoma laty, ma obecnie centralne ogrzewanie i wodociągi. Ale styl pracy pozostał taki sam jak przed wiekami. O godzinie 7 rano, pośpiech i codzienne wędrowki górskimi szlakami. Dwa psy: Scène i Korza zostały w swej wiernej i sławnej psiej służbie zdebronizowane nieco, bowiem w dobie helikopterów ten rodzaj ratownictwa ma obsoletną wyższość. Tak więc dwa bernardy są już tylko relikwiami dawnej epoki, jak również trzy bracia szukający ewentualnych zabłąkanych turystów, są również ostatnimi ratownikami tego typu.

„Paris Match”.

**TEMAT ROZMOWY.** - Podobno po goda jest najważniejszym tematem rozmowy w Anglii. Oto przykład takiej rozmowy w wydaniu p. Gyorgy Mike-sa.

- Jaki paskudny dzień, prawda?  
- Prawda, że okropny?  
- Ten deszcz... Nienawidzę deszczu...  
- Ja też go nie cierpię, a pan?  
- Niech pan sobie wyobrazi, w lipcu taki dzień. Rano deszcz, potem odrobina słońca, potem znów deszcz, deszcz, deszcz, przez cały dzień.

- Przygotujmy sobie zupełnie taki sam lipcowy dzień w roku 1936.

- Tak — ja też pamiętam.  
- A może to było w roku 1928?  
- Tak, tak.  
- A może w 1939?  
- Tak, racja.

## Ołtarz Mariacki

„Co najlepsze, wszystko Polsce to stał. A Krakowowi serce jak jabłko na jabłoni, a skonał w Norwimberdze: a nikt nie płakał po nim.

Konstanty Ildefons Gałczyński.  
(Fragment poematu o Wicie Stwoszu).

Zaczęło się od tego, że na skutek trzęsienia ziemi runęło w kościele Mariackim sklepienie prezbiterium. Był rok 1442. Zaraz przystąpiono do odbudowy. Podjął się jej spiski budowniczy Czipser. Na ołtarz czekano, aż wybierają się odpowiednio duże fundusze. Dopiero w trzydziści pięć lat po katastrofie mistrz z Norwimbergii Wit Stwosz podjął się trudnego zadania. Przez dwanaście lat pracował wraz z całym sztabem czeladników, złotników, malarzy, cieśli, otoczony szacunkiem i podziwem mieszczan. Obdarzony łaskami dworu — przywiązał się do Krakowa i uważał go za swoje drugie rodzinne miasto.

Dzieło Stwosza miało kształt szafy o dwóch parach drzwi, z których jedna była ruchoma, druga rozwarta na stałe, aby ołtarz zamknięty nie malał, lecz zawsze był jednakowo rozłożysty. Skrzydła drzwi ruchomych podzielone były każde na sześć pół po trzy z każdej strony, skrzydła nieruchome miały połowę tej liczby — razem więc było osiemnaście kwadratowych pół wypełnionych obrazami z życia Chrystusa i Najświętszej Maryi Panny. Wewnątrz szafy widniała chwila zaślęcia Matki Boskiej, wyrażona grupą trzynastu postaci przedstawiających Maryję i apostołów. Powyżej aniołowie adorujący dwa razy mniejsze postacie Chrystusa i Matki Bożej, wyżej — gołyce zwieńczenia najeżone szczytnicami. Na tryptyku — rzeźbiony baldachim, pod nim scena koronacji Najświętszej Maryi Panny. Po bokach polscy święci — Wojciech i Stanisław.

Oczy oniemiałego z podziwu tłum, ogarnięty niezwykłe światło, zagłębiły się w las złotych, przepięknych ludzi i zwierzątkami, domkami i roślinami. Mieszczanie krakowscy upewnili się, że posiadają największy i najwspanialszy na świecie ołtarz. Ale zanim nastąpiła ta uroczysta chwila, Mistrz był sam na sam ze swoimi my-

ślami. Błądził, zmieniał, poprawiał, nieraz porwany złością rozbił oporne drewno ukształtowane w ludzką figurę. Zaczynał od nowa. Chwalił i fałował pomocników, przyjmował rajców, którym spieszo było oglądać to wszystko.

Zamiast starego zwyczaju przedstawiania Maryi na łożu, Stwosz przyjął założenie bardziej monumentalne, wynikające z pionowego układu postaci. Przedstawił Najświętszą Pannę mdlejącą. Jej słabnące ciało wynikało się z rąk apostoła. Te dwie figury wykonał z jednego ogromnego pnia lipowego. Wokół reszta apostołów o cierpiących, zamyślonych lub przerażonych twarzach. A były to twarze mieszczan



krakowskich. Niektóre wyrzeźbił z modelu, inne podpatrzył w tłumie. Apostołowie stoją bosy, ale szaty ich są złociste, falujące, bogate. Kręcone włosy i brody, misternie wystrugane. Święci na pierwszym planie są nadnaturalnej wielkości, zasłaniają częściowo siedmiu dalszych apostołów. Środki, jakimi Stwosz wydobył wyraz poszczególnych postaci, są zdumiewające. Zmarszczki, nabrzmiały żyły, oczy o rozbieganym spojrzeniu, osłepione przez rozpacz, usta wpółotwarte, na których zawisły niedokończone słowa.

Polka skrzydeł tryptyku zapewnione są rzeźbami o mniejszych rozmiarach, ale za to bogatszych w szczegóły i kolor. Żyją na nich setki postaci ludz-

kich i zwierzęcych, są domy i mury, wnętrza i krajobrazy, lekkie aniołki wypełniają obłoki, są przedmioty i narzędzia, słońce, woda i wiatr. Późny gotyk kwitnie już wiosną renesansu. Typy ludzkie i stroje współczesne widać Mistrz z krakowskiej ulicy. Mieszczanie, chłopcy, wojsko... Czasem jakies wschodnie nakręcie głowy lub fragment szaty przywołują na myśl ohego kupca, który wtedy przejeżdżał przez miasto. Stwosz rzeźbił prawdę — prawdziwych ludzi, prawdziwie zwierzęta, rośliny, które bez trudu rozróżni każdy przyrodnik.

Ołtarz Wita Stwosza stał w prezbiterium kościoła Mariackiego przez 450 lat. Wybuchła druga wojna światowa, poprzedzona groźbą bombardowań. Rozebrano więc ołtarz i wywieziono go częściowo galarami do Sandomierza, częściowo zabezpieczono w schronie Zakładu Historii Sztuki UJ. Niemcy doszli po nitce do kłębka. W r. 1940 znaleźli ołtarz i wywieźli do Rzeszy. Po wojnie odkryty został w piwnicach norwimberskiego zamku, skąd niedługo wrócił do Krakowa.

Oprócz ołtarza Wit Stwosz zrobił dla kościoła Mariackiego stalle, które w ciągu stuleci niestety zaginęły. Krucyfiks na tęczę środkowej nawy, krucyfiks na cementarz kościelny. Krucyfiks w XVII w. przeniesiony został do wnętrza, a sto lat później umieszczony w barokowym ołtarzu na końcu południowej nawy, gdzie znajduje się do dzisiaj. Doskonale znawstwo anatomii stawia tę rzeźbę w rzędzie dzieł dojrzałego renesansu.

Mistrzostwo i potęgę Wita Stwosza oceniła wdowa po królu Kazimierzu Jagiellończyku i zamówiła dla zmarłego męża marmurowy grobowiec. Okazało się, że Stwosz nie tylko umie mistrzowsko ciąć w drzewie, lecz także pięknie kuć w marmurze. Na sarkofagu król leżał uspijony, trzymając w dłoniach swoje insygnia, w nogach warowały dwa lwy w przybiciach rycerskich, nad tumbą baldachim filigranowy z tego samego kamienia; kapitele kolumniek wyrzeźbił ze sceny Starożytności i Nowego Testamentu ulubiony uczeń Stwosza, Hueber. Szaty króla są proste, nieruchome, niepodobne do rozwianych szat apostołów. Ta sama ręka, która umiała wzniesić burzę kształtów, potrafiła wyrzeźbić ciżbę śmierci.

(Ciąg dalszy na str. 8)

## Migawki emigracyjne

**WAKACYJNA REFLEKSJA.** - Nasz stały czytelnik, br. Antoni przysłał nam wiersz, który dedykuje Rodakom ruszającym na wakacyjne wędrowki. Człowiek otwiera źrenice Na przyrody tajemnice, Na lasy, łąki i lamy, Na bezkresne oceany.

Na różność fauny, flory, Na jej tęczowe kolory, Na te pola urodzajne, Na ich płody żywocienne, Na ich płody życiodajne. Ta przyroda szczerobliwa Dla człowieka jest życziwa Swoją skarbiec mu otworzyła Królem ziemi uczyniła.

Lecz... chwileczka refleksji! Dla jakiejże to racji? Kto te produkty zgromadził, I kto i z kim nad tym radził? Bo ludzie, choć wykształceni I rozumem obdarzeni Gdy jakieś dzieło budują Nieraz lata kalkuluja. Bóg ten cały plan układał Swą Wszechmoc w niego wkładał Bóg wwiódł życie z nicności... My, ludzie Jego stworzenia Złóżmy Mu hołd uwielbienia.

Kreślił za prawdę w pogoni Franciszkań, brat Antoni. **NIE OTRZYMAŁ POZWOLENIA.** - Jak informuje wydawany w Austrii biuletyn dla Polaków, **POLONIA**, „w pierwszych dniach czerwca br. odbył się w austriackiej Częstochowie, w Mariaceli Międzynarodowy Kongres Chorwów, na który został zaproszony m. in. ks. kard. Wyszyński. Plakaty informacyjne zapowiadają, że Kardynał weźmie udział w Kongresie, będzie celebrował uroczyste nabożeństwo i wygłosi odczyt. Otoż, jak nas powiadomili miarodajne czynniki kościelne w Mariaceli i Wiedniu, przyjazd ks. kard. Wyszyńskiego nie doszedł do skutku, gdyż „nie uzyskał zgody reżymu na wyjazd”. Doniosła o tym również agencja Katpress”.

**POLAK - SPECJALISTA.** - Jednym z najwybitniejszych znawców w dziedzinie portów morskich i żeglowności zamieszkuje obecnie w Stanach Zj. inż. Bohdan Nagórski. Był on, z ramienia ONZ, doradcą rządów Grecji, Egiptu, Arabii Saudyjskiej, Kongo i Libanu. W okresie niedziwojennym inż. Nagórski był dyrektorem portu w Gdańsku.

## OLTARZ MARIACKI (Dokończenie ze str. 7)

Spór o pochodzenie Wita Stwosza jest trudny do rozstrzygnięcia. Jedni twierdzą, że urodził się w Krakowie, skąd na studia pojechał do Norymbergi i wrócił wezwany do roboty ołtarza, inni uważają, że urodził się w Norymberdze, a w Krakowie miał tylko swoją pracownię. Niektórzy przypuszczają na podstawie różnych ksiąg metrykalnych, że rodzina Stwoszków pochodziła z Siedmiogrodu lub ze Spiszu. Wiadomo, iż za życia artysty przeniesienie narodowościowe na południowych ziemiach Polski było znaczne. Mieszczanie polscy i niemieccy podróżowali dużo i osiedlali się tam, gdzie trafiała się praca i korzystny zarobek. Zakładali mieszane rodziny, asymilowali się przyjmując obywatelstwo kraju, który ich żywił.

Polska zubożała na skutek wojen, potem przyszła moda na majstrów włoskich. Wit Stwosz dorobiwszy się w Krakowie, nowych zamówień już nie otrzymywał. Postanowił wrócić do Norymbergii, gdzie spodziewał się podwoić majątek. Po przyjeździe zaplątał się w jakieś afery pieniężne, które zaprowadziły go przed surowe oblicze rajców miejskich. Ponieważ miał naturę pobudliwą, nie tylko nie okazał skruchy, a jeszcze nawymyślał sędziom. Skazano go na napiętnowanie znakami na policzkach i dożywotni areszt w granicach miasta. Przepuszczalnie stąd pochodzi niesprawdzona wieść o osłepieniu Stwosza. Możliwe, że kat wypalając znamiona hańby na twarzy skazanego uszkodził mu oczy; prawdopodobniejsze, że blisko stuletni w chwili śmierci artysta stracił wzrok na skutek choroby.

Nie zmienia to prawdy, że malych, lecz „wysoko postawionych” ludzi na ogół nie stać na przwężne odruchy serca wobec zasłużonych, którym powinna stać noga. Ojcowie miasta Norymbergii odwiedzili się swojemu Mistrzowi tym, co najlepiej umieli: torturami i zabraniami praw.

„...A nikt nie płakał po nim” — rozpamiętuje współczesny poeta tę ścieżkę sprzed czterystu lat. Tak zinał ów największy rzeźbiarz średniowiecza. Ale jego dzieła przetrwały w naszych kościołach i muzeach.

Andrzej Łepkowski.

## UDZIAŁ POLAKÓW W DZIELE MISYJNYM



Niejednokrotnie słyszeliśmy słowa Chrystusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19). Słowa te znaczą dosłownie: „Idźcie więc i czynicie uczniów ze wszystkich narodów”. Jeślibyśmy zacieśnili swoje spojrzenie tylko do potrzeb najbliższych, tj. swojego kraju, zatracilibyśmy ogólne spojrzenie na dzieło misyjne całego Kościoła.

### Misje Polaków na innych kontynentach

Choć trudno było nam Polakom po rozbiorach tworzyć we własnym kraju atmosferę stabilizacji, oddawaliśmy się jednak pracy misyjnej na wielu kontynentach globu ziemskiego. Zmarłych wstąpić pracowali także w Bułgarii już po r. 1863, gdzie rozwijali się szkoły, a także utworzyli seminarium duchowne w Adrianopolu.

Polski zasłużony jezuita o. Maksymilian Ryłko pracuje w dalekiej Mezopotamii, Chaldej i Svirii. W latach 1844-1846 piastuje nawet godność rektora kolegium Propagandy Wiary w Rzymie. Dalekie Indie są polem pracy misyjnej polskich kapucynów, z których znany nazwiska ojców: Topolskiego, Studzińskiego i Słowika. Przed nimi, znani z zapamiętania w pracy misyjnej byli polscy karmelici: o. Hieronim Drzewiecki i o. Florencjusz Szostak, który został nawet biskupem na pobrzeżu malaharskim. Ks. Michał Twardowski — jezuita, oddaje się pracy misyjnej w Indiach Wschodnich.

Również jezuita ks. Jan Beyzym — apostoł Madagaskaru, lecz i świadczy swoją postawą o Chrystusie, o czym

można głębiej dowiedzieć się z książki Teresy Weyssenhoff pt. „Ojczyzna z wyboru”. Inni jezuici polscy owocnie pracują na kontynencie afrykańskim, z których należałoby wymienić: Gabriela, Markiewicza, Kraupę, Bułsiwicza, Czarlińskiego, Hankiewicza i Lazarewicza. W tzw. Namakwalandzie w Afryce pracują dwaj wybitni oblaci polscy — ks. Malinowski i ks. Poraj-Królowski.

W Chinach na misji w Hankow działa o. Niklas. Hong-kong jest terenem pracy misyjnej ks. Augustyna Płaczkę, który jako rektor seminarium duchownego wykształcił wielu miejscowych kapłanów.

Pracy misyjnej w XIX i początkach XX w. oddawali się głównie jezuici, karmelici i bernardyni. Już nawet w XVII w. polscy misjonarze docierają poprzez Rosję do Persji np. ks. Tomasz Młodzinkowski, ks. Ignacy Zapolski czy ks. Jan Krusiński — wszyscy jezuici. Z karmelitów na terenie Persji znane są nazwiska o. Władysława Reuznera i o. Rajmunda od św. Michała.

Ks. Aleksander Reiger.

## Uzdrowienie w Lourdes

„Dziennik Grotty” z dnia 11 czerwca 1972 r. podaje wiadomość o cudownym uzdrowieniu Sergiusza Perrin, które miało miejsce 1 maja 1970 roku.

Sergiusz Perrin, urodzony 13 lutego 1929, mieszka w Lion d'Angers (Francja). Jest ojcem dwojga dzieci. Pracował w jednym z urzędów jako księgowy. Ale przyplątała się jakaś choroba. Czuję się coraz gorzej. Leczenie w Angers, potem w Rennes nie daje żadnych rezultatów. Stan zdrowia pogarsza się z dnia na dzień. W końcu następuje paraliż nóg i miednicy.

Zrozpaczony ojciec pomyślał o Lourdes. W maju 1969 bierze udział w pielgrzymce. Żyje nadzieją. Niestety czuje się coraz gorzej. Od połowy czerwca zaczyna tracić przytomność na 15-20 minut. Pogarsza się też i wzrok. W styczniu 1970 Perrin zauważył na ławie oko.

Ale wciąż jeszcze nie traci nadziei. W kwietniu 1970 roku jedzie po raz drugi do Lourdes razem z pielgrzymami z Anjou. Czuję się bardzo źle. W nocy z 30 kwietnia na 1 maja traci przytomność. Rano mimo wszystko zawieziono go na obrzęd namaszczenia

chorych w bazylice podziemnej Piusa X. Jest półprzymytny. I wtedy następuje przemiana. W momencie otrzymania sakramentu chorych, wydaje mu się, że słyszy słowa pieśni... Stopniowo czuje rozchodzące się po całym organizmie jakieś ciepło... W końcu zaczyna się ruszać. Żona patrzy na niego zdumiona. „Chyba jestem uzdrowiony” — mówi do niej łaniącym się głosem.

Przywieziony do „Gospody Matki Boskiej”, gdzie zamieszkał, sam podnosi się z wózka. W swoim pokoju powolutku, ale coraz sprawniej, spaceruje przy pomocy laski. W końcu na zakończenie pielgrzymki sam udaje się do grotty. W czasie nabożeństwa odkrywa zaskoczony, że widzi na lewe oko, a przecież nie władał nim od stycznia 1970 roku.

Perrin trzy razy staje do badania w Biurze Lekarskim w Lourdes. W roku 1970 — obecnych jest przy konsultacji 80 lekarzy, 13 maja 1971 — 13 lekarzy, w tym samym roku w październiku — 60 lekarzy. Lekarze nie stwierdzają żadnego znaku choroby. 4 maja 1972 roku Biuro Lekarskie wydaje komunikat: „zebranych na posiedzeniu 21 lekarzy stwierdza jednomyślnie, że powyższe uzdrowienie jest całkowite i pewne”.

Takie są fakty. Zostały one przekazane Międzynarodowemu Komitetowi Lekarskiemu. Jeżeli i jego decyzja będzie pozytywna, zadaniem biskupa jest zwołanie komisji kanonicznej, do której należy orzeczenie czy powrót do zdrowia można uważać za *c u d o w n y*.



Często wracam myślą do młodej dziewczyny, która powiedziała mi kiedyś: „Postanowiłam wstąpić do klasztoru... ponieważ chcę mieć bardzo dużo dzieci”. Choć to było dawno — do dziś jeszcze słyszę radość brzmiącą w jej głosie.

Chcę wam teraz coś na ten temat powiedzieć. Nie wyobrażacie sobie, ile ludzi czeka na to, by ich ktoś nauczył żyć, by im pomógł poznać siebie i odszukać sens życia, tego prawdziwego życia. To są właśnie te „dzieci” zrodzone nie z ciała, lecz z ducha, które Chrystus powierza swoim Oblubienicom.

Zakonnice zrezygnowały z wąskiego kręgu własnej rodziny nie z obawy przed zetknięciem się z „realizmem” ludzkiej miłości, ale właśnie po to, by poświęcić się ludziom tym pełniej i tym szerzej otworzyć własne serce. Karol de Foucauld marzył o tym, by być „bratem dla wszystkich”. One chcą być w takim właśnie znaczeniu „siostrami” i „matkami”.

Chrystus obiecał, że odnajdziemy Go wszędzie tam, gdzie jest cierpienie, nędza, słabość i niedostatek. Wobec tego one idą — idą na spotkanie swego Oblubienica tam, gdzie się ukrył i gdzie obiecał na nie czekać. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili”.

Jeżeli chcemy w pełni zrozumieć człowieka, nie wolno nam zatrzymać się tylko na płaszczyźnie ludzkiej. Jedynie Bóg zna człowieka w całej prawdzie oraz ci, którzy potrafią nań spojrzeć „poprzez” Boga.

Z punktu widzenia czysto ludzkiego zakonnice robią tylko to, co robi tysiąc innych kobiet. A jednak wszystkim swym czynnościami nadają one jakiś głębszy sens.

Oblubienica Chrystusa nie jest tylko wychowawczynią czy tylko pielęgniarką — tak jak inne kobiety. Poprzez swoją modlitwę i medytację dotyka ona jak gdyby „wyniarni” człowieczeństwa. Musimy bowiem najpierw nawiązać głęboki, osobisty kontakt z Bogiem, by następnie móc zrozumieć tę tajemniczą istotę złożoną z materii i ducha, którą nazywamy „człowiekiem”. Bo człowiek „nie samym chlebem żyje” i nosi w sobie ziarno spraw małych, ale też i bardzo wielkich.

Prawdziwa zakonnica (mówię „prawdziwa” w takim znaczeniu, w jakim się mówi prawdziwa żona czy prawdziwa matka) codziennie czerpie z wielkich skarbów swego Oblubienica, by innym dawać życie.

Tego rodzaju macierzyństwo jest możliwe nawet w klasztorze otoczonym najsurowszą klauzurą. Sw. Teresa nie wyjrzała nigdy poza obręb karmelitańskiego muru, a mimo to została patronką misji. Gdy pod koniec życia, wyczerpana chorobą, ostatnim wysiłkiem woli zmuszała się do tego, by — spełniając życzenie Przełożonej — spacerować po ogrodzie, powtarzała sobie: „Chodzę tu w intencji jakiegoś misjonarza”. I nie były to tylko jej dziecinne „złote sny”. Młoda Normanka, której twarz na prawdziwych, nie retuszowanych fotografiach zdradza silną wolę, wiedziała dobrze, co mówi.

Czytała i rozważała Ewangelię, dlatego sam Chrystus odkrył jej tajemnicę duchowego macierzyństwa. Czuliła się powołana do tego, by dawać światu Chrystusa, tak samo jak kiedyś Matka Najśw., która przecież tylko „wszystko przechowywała w swoim sercu”.

P. Hoegl.

## Nad gazetą

Człowiek tak się spieszy, że nieraz nie zdąży ani się pomodlić, ani kupić gazety. Ale pani Teresa, moja sąsiadka, jest taka uprzejma, że użycza mi gazet, których nie zdążyłem kupić, a tym bardziej przeczytać. Gdy wzięłem do ręki zaległą codzienną lekturę, wtedy przypomniało mi się, że jeszcze — nie porozmawiałem z Bogiem. Czytałem tvtuły, bo od tego rozpoczyna się czytanie gazet. Przeczytawszy je, wróciłem do samych tekstów umieszczonych pod nimi. Po lekturze każdego z nich nachodziła mnie chęć do odmówienia modlitwy. Poniżej wyniki mojej lektury i modlitwnej refleksji w kolejności narzuconej mi przez gazetę.

### „GORĄCE DNI KOLEJARZY”

Mówiłem: Panie Boże, dopomóż im, by im nie nawaliły nerwy, gdy pociążi będą tak przepełnione, że trzeba



będzie skombinować dwa dodatkowe wagonv... A nam daj cierpliwość i wyrozumienie. Amen.

### „NIEBIESKIE PTASZKI PRZED SĄDEM”

Pomyślałem: i niebieskie, i ptaszki! a nic nie mające wspólnego ani z niebem, ani z ptaszkami. Dopomóż nam, Boże, byśmy nauczyli się rzetelnej roboty, bez nabierania, kombinacji i świnstw. Bo wtedy nareszcie nauczymy się prawdziwej miłości wobec Ciebie, innych i siebie. Amen.

### „PO PIJANEMU ZA KIEROWNICĄ”

Błagałem: Panie, dopomóż tym, którzy otrzymali prawo jazdy — czyli dyplom zaufania od społeczeństwa, by nie zawiedli. By mieli odwagę zrezygnować albo z alkoholu, albo z kierownicy. A nas także strzeż od współczesnego i drapieżnego bożka — inieszkażęcego w butelce. Amen.

### „3-LETNIE DZIECKO POD KOŁAMI SAMOCHODU”

Boże, dopomóż rodzicom tego dziecka przetrwać ciężkie dni i niech zrozumieją, że uwarło po to, by narodzić się jeszcze raz — na wieczne życie. A niewinnemu kierowcy zaoszczędź bolesnych wrzutów sumienia. Amen.

### „PRZY CZYTANIU NEKROLOGÓW”

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, ucieszenie bólu tym, którzy zostali — a nam daj łaskę szczęśliwej śmierci. Amen.

Czytacie piasek codzienną. Spróbujcie, to wszystko, co przeczytacie, przekazać Panu Bogu „a na codzień — według swych możliwości — postępować tak, by nie było na świecie zła, którego ludzie są sprawcami.

Aureliusz Ren.

### Komunikat Związku KSMP

#### WEEK-END KSMP W STELLA-PLAGE

Już powoli przyjęto jako tradycję że w pierwszą sobotę i niedzielę września Związek KSMP organizuje w ośrodku Księży Oblatów „Stella-Maris” w Stella-Plage swój doroczny „Week-end”. Przez kilka lat nie urządzany Week-End KSMP znalazł ponownie odpowiednie miejsce w Kalendarzu Pracy KSMP-owej po przyjęciu funkcji Dyrektora KSMP przez ks. Mariana Wałęsę, cie-

szły się nawet ostatnie lata ogromnym powodzenie wśród młodzieży, która bardzo licznie przyjeżdżała do Stella-Plage.

Lecz ostatnio po długich naradach z Księdzem Dyrektorem i z radcą przy Zarządzie Druhem Łukasiewiczem, doszłem do przekonania że w obecnych warunkach Zarząd Związku KSMP nie może zorganizować dorocznego Week-End'u, a nawet w ogóle że trzeba definitywnie skasować Week-End, przynajmniej w formie w jakiej był urządzany. **Przyczyny tej decyzji**

Najpierw zaznaczam że decyzja ta nie zapadła na ostatnim Zebraniu Zarządu Związku ośrodku odbyłym we Vaudricourt dnia 24 czerwca bież. roku. W świetle nowych danych omawianych podczas wspomnianych narad oraz z powodu trudności zwołania w okresie wakacyjnym Zebrania Zarządu, powziąłem tę decyzję sam osobiście; według Statutów i Regulaminu Wewnętrznego KSMP mogłem to uczynić.

Wśród różnych powodów można wyliczyć dwie główne przyczyny:

— pierwsza z natury samej organizacji Week-End'u: Ksiądz Dyrektor podał mi do wiadomości że w tym roku w świetnie przebudowanym Ośrodku rodziny będą miały sposobność spędzenia wakacji nawet we wrześniu. Natomiast w ubiegłe lata kiedy liczna dwusetna grupa KSMP przyjechała do Stella-Maris Ośrodek był zupełnie oddany do dyspozycji KSMP. Stąd powstałyby trudności do przeprowadzenia własnego programu, nie mówiąc o ulokowaniu tej wielkiej grupy.

— druga (najgłówniejsza przyczyna): cel zorganizowania Week-End'u. Week-End zawsze zachował swój charakter rozrywkowy, co słuszne było przed rozpoczęciem roku szkolnego, ale w myśl Odnowiciela tych Week-End'ów jak i Zarządu Związku miał on mieć również charakter wychowawczy, dyskusyjny, pożyteczny. Z żalem musimy stwierdzić że nie osiągnięto tego celu. Nie wypada szukać odpowiedzialnych za ten stan rzeczy. Jedni twierdzą będą że sama młodzież jest temu winna. Oczywiście nie uniewinniam wszystkich młodych; ale gdyby bardziej troskliwie opiekowano się tą młodzieżą w poszczególnych osiedlach, przyjechano nawet z tą młodzieżą na Week-End aby się nią zająć... na pewno byłoby inaczej. A przecież Ksiądz Dyrektor kilkakrotnie wzywał pomocy tych u których normalnie miał znaleźć zrozumienie i poparcie... Czekamy. Ponie-

waż nie osiągnięto wytyczonego celu, a w obecnych warunkach nie osiągniemy go, nie ma już żadnego sensu organizować dalsze Week-End'y.

### Czy już nie będzie Week-End'u KSMP

Definitywne skasowanie Week-End'u nie oznacza bynajmniej że Związek KSMP nie będzie organizował równoważnościowej imprezy. Na następnym Zebraniu Zarządu (w listopadzie prawdopodobnie) sprawa ta zostanie rozpatrywana. Na pewno dojdziemy do zorganizowania nowej imprezy — Week-End czy jakkolwiek Dzień Spotkania — ale może w innym okresie, w innej formie, w innych warunkach.

Skorzystam z okazji aby przypomnieć wszystkim członkom KSMP że doroczna pielgrzymka PZK odbędzie się dnia 26 sierpnia br., to jest w ostatnią niedzielę sierpnia; zachęcam również wszystkie Stowarzyszenia do wzięcia gremialnego udziału w tej Pielgrzymce z pocztami sztandarowymi na czele.

Łączę życzenia przyjemnych i słonecznych wakacji, oraz pozdrowienia hasłami

„Gotów” „Sprawie służ”  
Prezes Związku KSMP we Francji.  
Druh G. Garçon.

### Modlitwa Powszechna na 22 niedzielę zwykłą (Cykl B)

Bracia, Pan blisko jest! Pewni, że na nas czeka, i że zechce wysłuchać naszych próśb za ludzi i świat, prosimy.

1) Za Kościoł: aby się nie zasklepili w ceremoniach i przepisach, ale szukali podniesienia i oczyszczania serc ludzkich.

2) Za kierowników państw: aby kierowali się w swoich decyzjach mądrością i dobrem wspólnym.

3) Za nas wszystkich: abyśmy zrozumieli, że Pan jest bliższy nam wtedy, kiedy wypełniamy szczerym sercem jego przykazania.

4) Za tych, którzy źle postępują: aby Pan dał im zrozumienie, mądrość i siłę do dobrego.

5) Za tych, którzy są wzburzeni zmianami w Kościele: aby umieli rozpoznać stałą wolę Boga i ewolucję tego co ludzkie w Kościele.

Wstrząsani falami wydarzeń naszych dni, wołamy do Ciebie, Panie. Ty wiesz, co jest dla nas najlepsze; bądź zawsze wśród tych, którzy Cię wzywają szczerym sercem. który żyjesz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

O czym tu dumać...

### KAŻDY CZŁOWIEK JEST DOBRY

Nie ma na świecie złych ludzi, wszyscy ludzie są dobrzy. Tylko okoliczności i warunki stwarzają z tych dobrych ludzi potwory w ludzkim cieles, zbrodniarzy i nędzników. Każdy człowiek, mimo tych warunków, stara się pozostać dobrym. Stara się być dobrym choćby we własnym mniemaniu, w swoim sumieniu. Pragnie, żeby ludzie mieli o nim dobrą opinię i dobrze się wyrażali. Szuka poklasku i uwielbienia. Choćby nie był godzien tego. Choćby nie zasłużył sobie niczym na ten poklask i na tą admirację.

O wartości człowieka decydują nie tylko same czyny zewnętrzne, ale i jego życie duchowe. I stąd taka trudność oceny człowieka. W tym względzie trzymamy się starych ustalonych zasad, a tymczasem zasady ulegają zmianom. Zasada, że lepsze jest wrógem dobrego potwierdza się na każdym kroku. Człowiek rośnie, rozwija się i wzbogaca swoją wiedzę o świecie i o swoich poglądach. Nigdy nie stoi w miejscu, bo jak wszystko wokół niego trwa w wiecznym ruchu, tak samo i on ze wszystkimi swoimi myślami i dociekaniem przechodzi z jednego

stopnia rozwoju do drugiego, z jednego okresu poznania do drugiego. Motorem tego procesu jest dojrzewanie poglądów i rozwój naszego aparatu poznawczego, stale wzmocnianego przez nasze doświadczenia, naszą naukę i kontakty z innymi ludźmi.

Są ludzie, którzy cel życia widzą w walce ze złem. To zło napotykają wszędzie, nawet tam, gdzie inni widzą dobro. Aby cel swój osiągnąć posługują się kłamstwem i podłością, nienawiścią i zbrodnią.

Są inni którzy nie chcą podejmować żadnych decyzji. Dobrze im jest w każdym położeniu. Nie dzielą się z nikim ani swoimi myślami, ani swoim chlebem, ani uczuciem. Żyją sobą i dla siebie. Egoizm ich sięga nawet do szczytów samolubstwa.

Są wreszcie inni, którzy widzą wszędzie przeszkodę na swojej życiowej drodze i jak Don Kichot stale gotowi są do walki i walczą. Walczą słowem i czynem. Walka bowiem jest ich żywiołem. Zwalczają wszystko i wszystkich którzy stoją im na drodze. Nie uznają kompromisów. Są wiecznymi malkontentami. Uważają, że bez nich świat istnieć nie może, że są niezastąpieni...

Każdy człowiek lubi być dobrym, choćby jego dobroć była zszargana łzami i krwią. Szukanie w nim Prawdy nie zawsze jest właściwą drogą do poznania jego osobowości. Historia ludzkości zna bardzo wielu ludzi sławnych, uczonych, bogatych i pięknych, ale którzy przeszli przez to życie i nie zostawili po sobie żadnego śladu. Byli jeszcze inni, którzy umierali bohatercko za swoją Ojczyznę, wiarę i ideały, a tak samo nikt o nich nie pamięta.

Życie przemija zbyt szybko, a pamiętać ludzka jest zbyt krucha. Nikt nie może być ostatecznym sędzią innych, jeśli nie osądzi najpierw samego siebie.

Jeśli czujesz, że jesteś dobrym i sprawiedliwym, to czyn dobrze i sprawiedliwie. Nie żądaj od innych podobnego postępowania i podziękuj. Nie szukaj poklasku i zapłaty.

Julian Majcherczyk.

Bóg mieszka w człowieku dobrym i wychyla się z okien jego oczu; natomiast dom serca człowieka splamiony grzechami jest pusty, a chociaż ma oczy otwarte, to są one jednak bez światła, bez spojżenia. (Michał Quoist, Niezwykły dialog).

Życie zaangażowane, jakiegokolwiek ono będzie: małżeńskie, społeczne, religijne, kapłańskie... jest niczym bez wierności.  
E. Barbotin.

Człowiek opiera się wszystkiemu: rozumowaniu, sile, wiedzy, geniuszowi... Nie może jednak oprzeć się, gdy mu ktoś dobrze czyni.

Wtedy otwierają mu się oczy, serce mięknie, rozwiewają się uprzedzenia, milkną dawne żale i gniewy, gaśnie nieufność (o. Raul T.J., Chrystus w braciach naszych).

Prawdziwa miłość bliźniego polega na znoszeniu wszystkich wad bliźniego, na budowaniu się najmniejszymi cnotami (Św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

Ja Ciebie kocham,  
żeś był nieszczęśliwy...  
że przeholatoś to wszystko, co boli...  
że zniośtoś wszystko, co tylko poniża,  
Ty, Bóg w kajdanach cielesnej niewoli.

(Z „Glossy S. Teresy”)

**Rodaku!** Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał przypomnieć sobie smak produktów polskich, jak wędliny (12 gat.), ciasta (makowce i serniki), grzybów, śledzika bałtyckiego, wódki (17 gat.), piwa (4 gat.) oraz wielu innych produktów importowanych z kraju. To wszystko dostaniesz w

#### SKLEPIE POLSKIM F-ma Brzostek

przy 11, rue Joffroy, Paris, 17. - Paris 75017. Tel. 622-55 52  
Metro Wagram i Roma, Autobus nr 31 z Gare du Nord i 53 z „Opéry”.

lub napisz a dostaniesz wykaz produktów z cenami i warunkami przesyłki.

(Sklep w niedzielę nieczynny, w tygodniu czynny do 21-ej z przerwą obiadową od 14-ej do 16.30, a w soboty cały dzień).

#### GŁOS KATOLICKI

#### LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARI3 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 886

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc  
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

**Niedziela 21 w ciągu roku  
26 sierpnia 1973 r.**

**CZYTANIE I (Joz 24. 1-2a, 15-17, 18b)**

**Czytanie Księgi Jozuego**

W owym czasie: zgromadził Jozue w Sychem wszystkie pokolenia Izraela, jego książąt, sędziów i przełożonych, którzy stawili się przed Bogiem. Jozue przemówił wtedy do całego narodu: „Gdyby wam się nie podobało służyć Panu, rozstrzygnijcie dziś, komu służyć chcecie, czy bóstwom, którym służyli Ojcowie wasi po drugiej stronie Rzeki, czy też bóstwom Amorytów, w których kraju zamieszkaliście. Ja sam i mój dom służyć chcemy Panu”.

Naród wówczas odrzekł tymi słowami: „Dalekie jest to od nas, abyśmy mieli opuścić Pana, a służyć bóstwom obcym! Czyż to nie Bóg nasz wyprowadził nas i ojców naszych z ziemi egipskiej, z domu niewoli? Czyż nie On przed oczyma naszymi uczynił wielkie cuda i ochraniał nas przez całą drogę, którą szliśmy, i wśród wszystkich ludów, pomiędzy którymi przechodziliśmy? My chcemy również służyć Panu, bo On jest naszym Bogiem”.

**CZYTANIE II (Ef 5, 21-32)**

**Czytanie Listu św. Pawła do Efezjan**

Poddani bądźcie sobie wzajemnie w bojaźni Chrystusowej. Żony niechaj będą poddane swym mężom jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus — Głową Kościoła: On — Zbawca Ciała. Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom — we wszystkim. Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyszczywszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby sam stawił przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskałany. Mężowie powinni miłować swoje żony tak jak własne ciała. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nikt nigdy nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz każdy je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus—Kościół, bo jesteśmy członkami

Jego Ciała. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to jest wielka, a ja wam mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła.

**EWANGELIA (J 6, 61-70)**

W owym czasie: Rzekł Jezus w synagodze w Kafarnaum: „Kto spożywa moje ciało i pije moja krew, będzie żył na wieki”. A spośród Jego uczniów, którzy to usłyszeli, wielu mówiło: „Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?” Jezus jednak świadczył, że uczniowie Jego na to szemrali, rzekł do nich: „To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem? Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda. Słowa, które Ja wam powiedziałam, są duchem i życiem. Lecz pośród was są tacy, którzy nie wierzą”. Jezus bowiem na początku wiedział, którzy to są, co nie wierzą, i kto Go wyda. Rzekł więc: „Oto dlaczego wam powiedziałem: Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli mi to nie zostało dane przez Ojca”. Odtąd wielu uczniów Jego wycofało się i już z Nim nie chodziło. Rzekł więc Jezus do Dwunastu: „Czyż i wy chcecie odejść?” Odpowiedział Mu Szymon Piotr: „Panie do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga”.

**Niedziela 22 w ciągu roku  
2 września 1973 r.**

**CZYTANIE I (Pp 4, 1-2, 6 8)**

**Czytanie Księgi Powtórzonego Prawa**

Przemówił Mojżesz do ludu mówiąc: A teraz Izraelu słuchaj praw i nakazów których uczę was wypełniać, abyście żyli i doszli do posiadania ziemi, którą wam daje Pan, Bóg waszych ojców. Nic nie dodacie do tego, co Ja wam nakazuję, i nic z tego nie odejmiecie, zachowując nakazy waszego Boga, które na was nakłada. Strzeżcie ich i wypełniajcie je, bo one są waszą mądrością i umiejętnością w oczach narodów, które usłyszawszy o tych prawach powie-

dzą: „Z pewnością ten wielki naród to lud mądry i rozumny”. Bo któryż naród wielki ma bogów tak bliskich, jak Bóg nasz, ilekroć Go wzywamy? Któryż naród wielki ma prawa i nakazy tak sprawiedliwe, jak całe to Prawo, które ja wam dziś nadaję?

**CZYTANIE II (Jk 1, 17-18, 21b-22, 27)**

**Czytanie Listu św. Jakuba**

Bracia moi umiłowani — każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępuje z góry, od Ojca światła, o którego nie ma przemiany ani cienia zmienności. Ze swej woli zrodził nas przez słowo prawdy, hyśmy byli jakby pierwocinami Jego stworzeń. Przyjmijcie przeto w duchu łagodności zaszczepione w nas słowo, które ma moc zbawić dusze wasze. Wprowadzajcie zaś słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie. Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniach i w zachowaniu siebie nieskałanym od wpływów świata.

**EWANGELIA (Mk 7, 1-8a, 14-15, 21-23)**

W owym czasie: Zebrali się u Jezusa faryzeusze i kilku uczonych w Piśmie którzy przybyli z Jerozolimy. I zauważyli, że niektórzy z Jego uczniów brali posiłek nieczystymi, to znaczy nieumytymi rękami. Faryzeusze bowiem i w ogóle Żydzi trzymając się tradycji starszych, nie jedzą, jeśli sobie rąk nie obmyją. Jest jeszcze wiele innych zwyczajów, które przyjęli których przestrzegają, jak obmywanie dzbanków, kubków, naczyni miedzianych... Zapytał Go więc faryzeusze i uczeni w Piśmie: „Dlaczego Twoi uczniowie nie postępują według tradycji starszych, lecz jedzą nieczystymi rękami?” Odpowiedział im: „Słusznie prorok Izajasz powiedział o was obłudnikach, jak jest napisane: Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czi Mnie na próżno uczą zasad, podanych przez ludzi. Uchyliłiście przykazania Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji”. Potem przywołał tłum do siebie i rzekł do niego: „Słuchajcie Mnie wszyscy i zrozumiejcie. Nic nie wchodzi z zewnątrz w człowieka, co mogłoby uczynić go nieczystym; lecz co wychodzi z człowieka, to czyni człowieka nieczystym. Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Wszystko to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym”.